

665  
**TRUDNE ZE ŚMIECHU  
UMIERANIE**

**P**orównanie, które za chwilę uczynię, nie jest lojalne wobec autora granej w Małej Sali sztuki pt. „Umrzec ze śmiechu”. Ale chodzi w tym porównaniu nie o autora, lecz o scenę, która przyzwyczała nas do określonych wartości. Otóż oglądając wspomnianą sztukę, w której występują dwie osoby o różnej skali etycznych i intelektualnych możliwości, wraca się mimo woli myślami do innego utworu na tej zasadzie zbudowanego. Tutaj właśnie oglądaliśmy „Emigrantów” Mrożka...

Nielojalność wobec Janczarskiego polega — rzecz jasna — na tym, iż stawiał sobie inne cele i zadania, iż dysponuje (acz człowiek niezwykle utalentowany) innymi możliwościami pisarskimi. Metodą takich porównań można więc skrzywdzić autora, przykładając miary, które dalekie będą od koniecznych przecież w sztuce obiektywizmu. Powtórzyć więc jeszcze raz wypada, że nie autor jest winien repertuarowego pomysłu dla tej właśnie sceny...

Sztuka Jacka Janczarskiego, znanego powszechnie z twórczości dla radia, z talentu satyrycznego i komediowego, jest próbą wniknięcia w kobiecą psychologię, w mentalność ukształtowaną na podstawie codziennego życia i współczesnego obyczaju. Wątku jednak anegdota posłużenia się schematem tematu ładaczniczy z zasadami okazała się zamysłem zbyt ubogim intelektualnie i artystycznie. Autor, znany z celnego używania słowa, tutaj operuje dialogiem miejscami sztucznym i wymuszonym, szleszczącym papierem. Zwykle w tego rodzaju sztukach sama tkanka literacka, materia słowna — paradoks, sentencja, aforyzm itp. stanowi o urodzie dzieła. Fabuła jest bowiem pretekstem, nośną konstrukcją dla wyrażenia przez pisarza swego stosunku do przedstawianych problemów. Tutaj właśnie tego chyba zabrakło i stał uczucie pewnego niedosytu

Ale też jest i drugi problem.

Autorowi ogromnie może pomóc teatralna realizacja. Jego tekst stanowi — mimo wszystko — scenariusz na tyle atrakcyjny, by powstało przedstawienie przyciągające uwagę widza, a nawet tu i ówdzie bulwersujące. W realizacji, którą oglądamy w Małej Sali, potraktowano tekst nadzwyczaj solennie, rozumiano jako modną „psychodramę”, kazano paniom grać wszystko nadzwyczaj serio, tak jakby chodziło o niesłychane głębie duszy ludzkiej, a nie o pretekst do scenicznej gry prawdy i zmyślenia, złudy i pozoru czy nawet wyrafinowanego żartu.

Przed ogromnym więc problemem stanęły panie **JANINA BORONSKA** (Emilia) i **BARBARA DZIEKAN** (Zuzanna). Musiały sobie zapewne postawić pytanie, czy można serio traktować panią psycholog, matkę dwojga dzieci, która zamyka się w celi więziennej po to, by oszukując drugą kobietę studiować jej życie, osobowość, dla napisania naukowej pracy? Czy można poważnie traktować panienkę sprzedającą swe ciało za dewizy, domniemaną za bójczynię klienta, która w sensie etycznym ma być wzorem uczciwości wewnętrznej i naiwnej wiary w urode świata?

Aktorki musiały więc coś z tą kwestią zrobić, wyposażyć postacie wymyślone przez autora albo w odrobine psychologicznej prawdy, albo w jakiś styl biorący rzecz całą w pe-

wien cudzysłów. Tak czy inaczej konieczne było czysto aktorskie przetworzenie zawartości tekstu, zaproponowanie czegoś od siebie.

Niestety, zapewne z braku decyzji reżyserskiej i swoistego skrępowania, nie mogą sobie — utalentowane przecież i ze sporym doświadczeniem scenicznym aktorki — do końca poradzić. To traktują swoje postacie jako „prawdziwe”, chcą ich działania uprawdopodobnić, to znów grają tak, aby przedstawić widzowi zawartą w utworze „filozofie”. W tej czy innej scenie widać, że przy utrafieniu we właściwy ton obydwie wykonawczynie stały przed szansą stworzenia ról naprawdę interesujących.

Tak więc okazało się, że ironiczny i gorzki sens wyrażenia — „umrzeć ze śmiechu” wcale nie jest łatwy do przekazania w scenicznej formie.

**HENRYK PAWLAK**

Teatr Nowy — Mała Sala, Jacek Janczarski „Umrzec ze śmiechu”, reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Zofia Pietrusińska, premiera 18 października 1980 r.

